

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki, skreślił ks. Karol Niedziałkowski Biskup Lucko-Żytomierski (d. c.)
 Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Także plaga! przez A. L. S. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia przedpłaty na **kwartał drugi** r. b. — jak również o możliwie wczesnem jej nadsyłaniu.

Dla ułatwienia przesyłki, do numeru dzisiejszego dołączają się odpowiednio przygotowane blankiety przekazów pocztowych.

Przy sposobności prosimy serdecznie wszystkich prawdziwie nam życzliwych o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych i o jednanie jej — przyjaciół nowych. Przy stałej jedynie pomieci o tem ze strony wszystkich towarzyszących naszym rolarzy, istnienie pisma i jego rozwój zapewnione być mogą.

Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki.

skreślił

X. Karol Niedziałkowski,
Biskup Lucko Żytomierski.

(Dokończenie).

Dawniej, przed kilku wiekami, uczeni nawet ludzie byli przekonani, że ziemia jest środkiem całego stworzenia, największą i najważniejszą częścią wszechświata; z czasem nauka rozszerzyła te ciasne i zbyt dla ziemi naszej pochlebne pojęcia naukowe. Wiemy, że planeta przez nas zamieszkiwana, to mała okruszyna wobec całego świata, wobec niepoliczonych mnogości światów. Pogląd naukowy, którym kierowali się nasi przodkowie, wydaje się nam dziwnie zacieśnionym, ograniczonym, parafianiskim, że tak powiem. Bezwyznaniowcy oczywiście tak samo, jak my, tę rzecz pojmują i nazwaliby „obskurantem i beata” człowieka, chcącego utrzymać się przy dawnych parafianiskich pojęciach o ziemi i jej stosunku do reszty świata. Mieliby w tym razie zupełną słuszność, a jednak sami grzeszą taką ograniczoną parafianiszczyną, takim zacieśnionem i zacofanem pojęciem, tylko pod innym względem — pod względem pojmowania człowieka. Nauka Chrystusowa pokazuje nam człowieka i jego przeznaczenie na miarę olbrzyma. Człowiek, to nie jakaś oderwana i do ziemi tylko na krótki okres kilkudziesięciu lat ograniczona istota; nie, człowiek jest tylko ogniwem w całym łańcuchu istot — łańcuchu, który tu zaczyna się od mikro-bów, wstępuje coraz wyżej i przez człowieka łączy się z istotami coraz doskonalszemi; idzie coraz dalej, coraz wyżej i kończy się u stóp Tronu Najwyższego. Człowiek nie poto się rodzi, żeby tu przez lat kilkadziesiąt jeść, pić i spać, cierpieć ciągle, radować się rzadko, a potem zgi-

nąć bez śladu i przepaść na zawsze. — Nie, on tu zaczyna tylko swoje życie, a kontynuować je będzie, jeśli na to zasłuży, wśród szczęścia i jasności w obcowaniu świętych i szczęśliwych, zatopiony w źródle wszelkiej piękności, dobroci i piękna, przez wieki, bez końca. Bezwyznaniowcy to wszystko znoszą, nazywając mrzonkami, zabobonem i t. p. Cóż natomiast dają? Ograniczają cel człowieka do krótkich lat istnienia na ziemi — i nic więcej. Nie jest to najzacofańszą parafianiszczyną, najbardziej ograniczonym zacieśnieniem kąta patrzenia na człowieka, na jego zadania i losy? Jak dla przedwiekowych ludzi ziemia była właściwie światem całym materyalnie, tak dziś dla naszych przeciwników jest ona całym światem człowieka duchowo. Czy można wymyśleć gorsze okowy dla naszego umysłu i ducha?

Ze wszystkich potrzeb duszy ludzkiej najsilniejszemi są może: potrzeba sprawiedliwości i potrzeba szczęścia; życie nie daje ludziom ani jednej, ani drugiego. Patrzymy ciągle na niesprawiedliwość, doświadczamy jej sami, może dopuszczamy się jej nawet, żyjemy wśród ciągłych trosk, cierpień, niepokojów i biedy; po ubieganiu się ciągłem, po pracach i walkach życia całego, zbliżamy się do grobu, widzimy doskonale, że sprawiedliwość na ziemi rzecz rzadka, względna, rzadko komu wymierzana, że zdarzają się na ziemi nieliczne chwile wesela, częstsze spokoju, ale że szczęście, tak pożądane gwałtownie, przelatuje tylko po niej jak błyskawica — i znika. Wiara Chrystusowa nas zapewnia, że w przyszłym życiu pragnienie sprawiedliwości i pragnienie szczęścia będą zaspokojone obficie i nadobficie. Bezwyznaniowcy śmieją się z kar i nagród zagrobowych, a coż natomiast dają? Ziemię, jej sprawiedliwość i jej szczęście. Gdyby ich zasady były prawdziwe, coż pozostałoby cierpiącym innego jak całe życie przepadać pod butem Bismarka, albo, co jeszcze gorsza, pod patynkiem żyda Natana, wielkiego mistrza masonów? Pozostałoby im mrzeć z głodu, pracować, cierpieć, chorować bez żadnej nadziei, że ktoś łączy ich porachuje i nagrodzi; pozostałoby im żyć w rozpacz i ginąć z czarną nocą w duszy. Owszem, nawet człowiek po ziemsku szczęśliwy i spokojny, zbliżając się z dniem każdym do mogiły, słyszałby tylko straszne słowa poety rzymskiego: *civis et manes et fabula eris*¹⁾ i patrzyłby w próżnię grobu z rozpaczą w sercu, bez żadnego ratunku.

A jakież szczęście dają nam w zamian? Ano takie na jakie patrzymy; szczęście używania i wydawania, szczęście zabaw i widowisk, rozpusty i obżarstwa, opilstwa i gry, wreszcie dla lubiących rozgłos i sławę, daleką perspektywę, że się zostanie przedstawicielem narodu w jakim parlamencie i będzie się miało przywilej nietykalności, prawo wybijania zębów drugim i otrzymywania policzków dla siebie, nie licząc już ci straganiarskich „duserów” jako dodatku bezpłatnego. Czy takie perspektywy dla człowieka nie są najgorszego gatunku okowami?

¹⁾ Będziesz prochem, cieniem i bajką.

Widziałem kiedyś w zwierzyńcu ogromnego orła, przykutego na długim łańcuchu do kłosa drzewa;—siedział zjeżywszy pióra, opuściwszy skrzydła i zamykał ociężałe oczy, przyzwyczajone patrzeć na słońce. Był to tak smutny obraz niewoli, że po latach kilkunastu zapomnieć go nie mogę. Biedny orzeł, nie dla niego nieskończone lazury, pędzenie po nad chmury, z chmurami w zawody, nie zobaczy już bezbrzeżnych horyzontów, nie posłyszysz krzyku wolnych braci swoich. Jego przyszłość cała i świat cały, to ten kłoc i te kury gdaczące o ziarnku prosa, które koło niego chodzą i ten łańcuch co go trzyma za nogę. Cała jego pociecha, to ten ochłap mięsny, który rzuca mu dozorca o oznaczonej porze.

Ten orzeł na łańcuchu to obraz człowieka uformowanego podług dogmatów bezdogmatycznych mędrców naszych. Nie świeci mu żadna przyszłość ani nadzieja, nie dla niego nieskończone horyzonty wiecznego żywota, nie dla niego towarzystwo szczęśliwych i świętych;—jego przykuwa do ziemi łańcuch zacofanych, ograniczonych, neo-pogańskich doktryn, jemu powinno wystarczać gdakanie szumnych a pustych frazesów jego nauczycieli; całem zaś jego szczęściem ochłapy przyjemności—wiadomego rodzaju, w najlepszym razie krótkie chwile ludzkich radości, uciekających zawsze, nie wracających nigdy.

Z tych choćby tylko kilku uwag możemy z łatwością się przekonać, że z taką pewnością siebie i poczuciem własnej wyższości rzucany katolikom w oczy zarzut oków dogmatycznych, jest pustym frazesem, dobrym dla zamyslenia oczu tym powierzchownym ludziom, którzy przed każdym szumnym frazesem pokornie schylają głowę. Nieprawdą jest, żeby każda wiara nakładała okowy na umysł i wolę człowieka, a tem samem i na postęp jego, bo przecież żadnego ludu bez wiary nie było, a jednak ludy postępowały w cywilizacji. Nieprawdą jest, żeby dogmaty katolickie były okowami, bo ogniskiem postępu i cywilizacji jest i była właśnie Europa katolicka. Nieprawdą jest, żeby przeciwnicy „dogmatyzmu“ sami dogmatów nie mieli, owszem mają je, tylko że wcale inne niż nasze chrześcijańskie. Ale za to prawdą jest, że to właśnie ich dogmaty nakładają pęta na człowieka, sprowadzają go do poniżenia zwierzęcego i robią daleko nieszczęśliwszym od zwierząt.

Taką jest treść niniejszego artykułu, który kończąc, uważam za potrzebne odpowiedzieć na zarzut sprzeczności, jakiby mógł może kto mnie uczynić. Mianowicie, może się komuś wydać, iż przeczę sam sobie mówiąc na początku, że dogmaty nie przeszkadzały Grekom, Rzymianom i innym pogańskim ludom rozwijać się i cywilizować, a na końcu tej rozprawki twierdząc, że dogmaty naszych bezwyznaniowców, będące niczem innym, tylko wskrzeszonym poganizmem, nakładają okowy na człowieka i hamują jego postęp. Muszę się więc jaśniej wytłumaczyć.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Tylko w jedności—prawil—z braćmi mojżeszowego wyznania spoczywa pomyślność i szczęście tego kraju... Zniesienie wszelkiej odrębności i szerokie, bez żadnych zastrzeżeń, równouprawnienie... obywatelskie... społeczne... i towarzyskie, zapewnia tę pomyślność... Odkąd wyciągnęliśmy rękę do szanownych rodaków mojżeszowego wyznania, cały ich zastęp począł się uspołeczniać... że tak rzekę... uszlachetniać, czego dowodem...

— Syonizm—wtrącił Bisturkiewicz korzystając z nowej pauzy.

Słuchacze ze zgorszeniem spojrzeli, siwowłosy zaś mówca zapytał:

— A... a... z kim mam przyjemność?

— Jestem Bisturkiewicz, literat ze Lwowa.

— Pan mi przerwał, panie... panie Fistułkiewicz.

— Bisturkiewicz, panie... panie... nie mam honoru...

Mówiąc o Grekach i Rzymianach, chciałem tylko ogólnikowo odpowiedzieć na ogólnikowy zarzut, jakoby każdy dogmatyzm był hamulcem i łańcuchem, w rzeczywistości zaś jestem zdania, że dogmaty prawdziwe nie przeszkadzają do rozwoju i postępu, owszem dla rozmaitych powodów są jego koniecznym warunkiem; dogmaty zaś fałszywe są naprawdę okowami i hamulcem także dla przeróżnych względów, o których obecnie mówić nie zamierzam.

Jakże więc rozwijali się i postępowali poganie, skoro wyznawali fałszywe dogmaty? Odpowiedź nie jest tak trudną, jakby się zdawało; owszem dla znającego historię, jest bardzo prostą. Paganie wyznawali nie tylko fałszywe dogmaty, ale też mieli i prawdziwe, owszem w historii każdego pogańskiego narodu (o ile ją ma) widzimy zawsze ten sam proces ideowy. Na początku dziejów mają poganie daleko więcej zasad prawdziwych w dogmatyce i etyce niż później; z biegiem czasu dobre zasady zanikają, fałszywe, pogańskie rozwijają się coraz bardziej, wchodzą w życie narodu i jego urządzenia, duszą i niszczą dawne lepsze zasady, duszą też i niweczą życie duchowe narodu, a nieraz i naród cały. Otóż, jak długo przeważały pierwotne prawdziwe, a przynajmniej prawdziwsze dogmaty, ludy się rozwijały; gdy przeważały zasady fałszywe, wykrywało się życie narodu, wreszcie gdy został wyszafowany cały zasób prawdy, charakteru narodowego, zdolności, gdy zaciężyła nad nim zgniła atmosfera duchowa, umysłowa, społeczna, naród się cofał, zanikał i ginął.

Nasi współcześni reformatorowie - bezwyznaniowcy przyszli po licznych swych poprzednikach, którzy zdążyli „oczyścić“ dla swoich następców świat pojęć i zasad z wszelkich pierwiastków chrześcijańskich, z najmniejszego ziarnka prawdy. Obecne pokolenie niedowiarków ma już próchnicę całkiem przygotowaną i dlatego, skoro ją tylko zaszczerpią człowiekowi pojedynczemu i społeczeństwu całemu, to już dotkniętemu zarazą pozostaje bardzo niedługi proces rozwojowy. Ciężar bezwyznaniowego dogmatyzmu daje się czuć bardzo prędko i zabijałby odrazu, gdyby chrześcijaństwo nie żył obok, nie oddziaływał i nie ratował.

KONIEC.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Cieszy mnie to—rzekłem—iż sprawujecie się tak pięknie i przykładowie. Odkądże to odmawiacie wspólnie różaniec?

— Książę Staruszkiewicz, to nasz książę Staruszkiewicz—rozległy się szepty.

— A więc przepraszam księcia, mniemałem, że uzupełniam niedokończone wyliczanie owoców asymilacji. Przecież z faktami istniejącymi liczyć się potrzeba, a syonizm...

— Pst... pst...

— Hm .. hm...

— Może książę pan pozwoli służyć sobie pomarańczą.

— Lepiej każę przynieść szklanek orszady...

— Prosimy księcia dalej mówić.

— Wasza książęca mość raczył powiedzieć, że dowodem uspołeczniania się żydów...

— Przepraszam, ale ja nie mówię żydów, tylko szanownych naszych rodaków wyznania mojżeszowego.

— Jakie to delikatne powiedzenie!

— Jaka wzniosłość uczuć!

— Najpierwszy dowód uspołecznienia... uszlachetnienia naszych braci stanowi chociażby ten salon, to nasze zebranie... Kiedy przed półwiekiem spotykaliśmy się z przesadą, ostracyzmem, inaczej gethem... dziś... łączność, jaką widzimy, nikogo nie uraża... Ja, szanowni panowie, do tej łączności, do tej harmonii... pochlebiam sobie... nieraz się przyczyniłem... Miłość, jaką żywię dla braci...

W jednej chwili powaga znikła z oczu dzieci—i cała gromadka otoczyła mnie szebiocząc:

— Od tygodnia, księżo proboszczu!... Ks. Letheby opowiedział nam, że w Niemczech nieraz robotnicy odmawiają wspólnie pacierze, idąc do pracy; powiedzieliśmy więc sobie, dlaczego to i my nie mielibyśmy tak samo, jak ci Niemcy, odmawiać różańca, powracając ze szkoły lub idąc do niej?

— Bardzo to pięknie z waszej strony, a czy macie wszyscy paciorki do przesuwania?

— Ja mam!—zawołała dziewczynka, która intonowała pacierze - a reszta liczy na paluszkach

— A więc, dzieci, każde z was dostanie odemnie paciorki, a tymczasem weź, Anstie to, co mam przy sobie.

Z temi słowy podałem dziewczynce różaniec mój z perłowej masy i srebra.

Uszczęśliwiony patrzałem na jej radość. Dzieci ustawiły się ponownie w trójki i przeszły, szepcząc w dalszym ciągu pacierze.

Znów nowość! Doprawdy, że to zaczyna być nieznośne! Któż bo słyszał o czemś podobnem! A więc cóż mam uczynić? Nie pozwolić odmawiania Różańca, —zabronić dzieciom zwracania się do ich Matki i Królowej?

Gdym o tem pomyślał, zdawało mi się, że widzę tę Matkę-Królowę spoglądającą na mnie z Niebios i że słyszę głos prorocy:

„Ex ore infantium et lactantium perfecisti laudem propter inimicos tuos, ut destruas inimicum et ultorem.

Najwidoczniej wszystko się przeciwko mnie sprzyściło!

Po zwykłych słowach powitania, ksiądz wikary, podając mi ze śmiechem zeszyt miesięcznika, który leżał otwarty na biurku, zawołał:

— Przeczytajcie, księżo proboszczu, a przyznacie, że takiego szczytu zarozumiałości nie widzieliście jeszcze!

„Co się tyczy mych pretensyj — czytałem — to takie mam o nich zdanie: Jeżeli lord Liverpool zwraca uwagę jedynie na zasługi naukowe, to zasługi Coplestona nie przewyższają moich, tak samo zawyrokuję też świat o wiadomościach mych ogólnych. Jeżeli zaś lord Liverpool weźmie pod uwagę zasługi fachu, to moje mają się do Coplestonowych, jak Andy do pagórka piaszczystego. Niema nawet porównania pomiędzy nami. Copleston nie jest teologiem, a ja nim jestem.

„Jeżeli, dalej, chodzi o wpływ w uniwersytecie, to dam Coplestonowi miesiąc czasu do przygotowania, a pomimo to odniosę nad nim zwycięstwo w każdej rozprawie, jakaby się nadarzyła. Co do popularności mojej nominacji, to wszyscy koledzy powitają ją z radością. Inaczej rzecz się ma z Coplestonem.

„Powiem otwarcie: nieraz myślałem, że biskupstwo mnie nie minie...

„Zakończę wyznaniem życzeń moich. Gorącym pra-

Przydłuższa pauza wyrwała z ust Bisturkiewicza:

— Wyznania mojąszowego.

— Tak jest... panie... panie... Kociołkiewicz...

— Przepraszam księcia Straszkiwicz...

— Nazywam się Staruszkiewicz.

— A ja Bisturkiewicz.

— Kolega pozwoli na słóweczko? Jestem Brudkiewicz, publicysta...

Literat lwowski ścigany ironicznymi spojrzzeniami i szmerem półsłówek grona otaczającego fotel księcia, poszedł za Brudkiewiczem ciągnącym w stronę bufetu.

— Jakże to można księciu Staruszkiewiczowi dokucać...

— Niechże ten dzieciniały asymilator ludzi nie obraża i nazwisk nie przekreśla...

— To już słabość arystokratów...

— A cóż złego uczyniłem, wspominając o syonizmie, który przecież najwymowniej przepcy bredniom...

— Książę o syonizmie wiedzieć i słyszeć nie chce...

Raz powiedział, że ten wyraz winien być zaliczony do rzędu słów nieprzyzwoitych, brudnych, których w porządnym towarzystwie człowiek dobrze wychowany nigdy nie wymawia...

— Ha! ha! ha! paradne rzeczy kolega opowiadasz.

— Zapewniam kolegę słowem honoru, że tak jest

gnieniem mojem jest zostać wielkim kaznodzieją i stanąć w szeregu największych w Anglii. Drugim pragnieniem,—zostać założycielem szkoły teologii w Oksfordzie. Ale tego nie osiągnę dopóty, dopóki nie zostanę biskupem oksfordzkim.

„Oto wyznałem najtajniejsze myśli moje. Życzyłbym sobie wreszcie otrzymać po kilku latach emeryturę i osiąść na jakim biskupstwie, gdzie niewiele byłoby pracy.

„Nie żądam też wcale biskupstwa w Londynie lub Canterbury, nie uważam bowiem tych stanowisk za dogodne dla siebie.

„Żądam natomiast pieniędzy, bo jestem biedny i dzietny i żądam tytułu, bo bez tego żyć nie mogę“.

— Czy list ten nie jest wprost wspaniałym?—spytał ks. Letheby, gdym odłożył zeszyt.

— Biedny jakiś — odrzekłem.—Zwłaszcza to powolywanie się końcowe na dzieci jest odpowiednią ramą do lichego obrazka, jaki o sobie kreśli. Któż to jednak taki?

— Ni mniej ni więcej, jeno dr. Lloyd, profesor teologii na uniwersytecie oksfordzkim, twórca ruchu Traktaryanów! Czyż może ks. proboszcz wyobrazić sobie kapłana katolickiego, piszącego list taki?

— Nie—odparłem—nie mogę wyobrazić sobie kapłana katolickiego, postępującego w ten sposób, sądząc jednak, że istnieją księża, którzy w głębi duszy kryją takie same, jak ów dr. Lloyd, pragnienia. Powiem nawet otwarcie, że gdym został proboszczem, wówczas i mnie zdawało się dziwnem, jakim sposobem Kościół katolicki mógł istnieć 19 wieków bez mego współdziałania oraz dlaczego Biskup mianował wikarym swoim staruszką, który nie umiał nawet kazać, pominął zaś taką doskonałość pod każdym względem, jak ja! Wiele, wiele lat upłynęło zanim pogodziłem się z temi myślami i wierz mi, młody przyjacielu, że nie jeden z nas jest równie dalekim od „Naśladowania Chrystusa“, jak dr. Lloyd, tylko że się do tego nie przyznaje.

— A ja myślałem—zawołał ksiądz wikary — że mamy jednego tylko konfratru przypominającego d r a Lloyda, a mianowicie ks. Jakóba!.. Tu wymienił nazwisko przyjaciela, który właśnie odwiedził mnie rano.

Nareszcie więc znalazłem otwór w zbroi tego Goliata, nie zwlekając przeto, uderzyłem weń rapirem.

— Czy jesteście, księżo, bardzo zajęci? — spytałem.

— Nie, księżo proboszczu!—odparł.

— Możecie wysłuchać powiastki?

— I owszem!

— Oto—zacząłem wolno — w pierwszych latach mego probostwa miałem wikarego o wiele młodszego od siebie. Traktowałem go z góry, albowiem nadęty był w obcowaniu oraz popisywał się ciągle łacińskimi i francuzkiemi cytatami.

Na pozór był to człowiek próżny, samolubny i zadowolony ze swej osoby. Choć nie jeździł sam konno, miał

i że wszyscy do opinii księcia zastosowali się, a ztąd owo psykanie i chrząkanie, gdyś kolega wymówił wyraz nieparlamentarny i ze słownika jego książęcej mości wykreślony...

— I wy podlegacie podobnej tyranii? Liczycie się ze starcem dzieciniałym, który chyba dlatego jeszcze żyje, aby na własne oczy oglądać niemoc, bezskuteczność i bankructwo hasel asymilacyjnych.

— Ech tak znów źle nie jest...

— Więc i wy publicyści, dziennikarze, ruch syonistyczny kładziecie za nawias?

— Dobrze powiedziane, istotnie kładziemy za nawias spraw aktualnych... Bo zresztą ci z izraelitów, którzy wyobrażają jakąś siłę społeczno-towarzystwą...

— Powiedz kolega cyfrę finansowej przewagi.

— To przecież wszystko jedno... Ci w syonistyczne kadry nie myślą się zaciągać...

— Wolą deklamować dalej o uspołecznieniu, o „dzieciach jednej ziemi“, aby tem skuteczniej mydlić oczy i łatwiej zażydzać społeczeństwo...

— Kolega bo przesadzasz i na antysemitkę nutę śpiewasz...

— Alboż miłując swój naród i widząc jakim klinem żydzi się w nas wbili, można dziś nie być antysemitą?

do koni namiętność niezwykłą. Znał się też na koniach tak, że sąd jego pod tym względem uważano za nieomylny.

Pewnego razu nabył słiczną klaczkę. Stworzenie to tak się do niego przyzwyczaiło, że chodziło za nim, jak pies. Nikomu nie pozwolił czyścić jej lub karmić. Sam załatwiał wszystkie te czynności. Bata nie używał wcale. Zawołał lub gwizdnął, a robiła wszystko, co zechciał. Na kilka dni przed wypadkiem, który mam zamiar opowiedzieć, ofiarowano mu za nią 150 funtów szterl., ale o sprzedaż ani chciał słyszeć.

Wybraliśmy się raz na konferencję do parafii o 13 mil ang. od Kilonanu odległej. Klaczka powiozła nas tam i z powrotem. Nie dziw, że była zmęczona.

— Już jej tam nigdy nie wezmę — rzekł wikary po powrocie — zbyt się męczy. Wynajmę raczej jaką starą szkapę.

Zanim zasiedliśmy do obiadu zaopiekował się klaczką, oczyścił ją, dał owsa i nakrył derką. Zarząła radośnie.

Zaledwie atoli siedliśmy do obiadu, przybył posłaniec z kartką od doktora, wzywającą do udzielenia ostatnich Sakramentów chorej kobiecie. „Proszę przyjechać jak najprędzej, jest bardzo źle“ — pisał lekarz.

Nie było rady.

— Czy macie konia! — zawołał wikary do posłańca.

— Nie, wasza wielbność, przebiegłem na przelaj szczyznami górskimi, bo nie było już czasu do stracenia.

Wikary udał się wprost do stajni i otworzył jej wrota. Klaczka zarząła, poznała bowiem jego kroki. Światło latarni zabłysło w jej oczach, gdy zwróciła się ku niemu.

— Chodź, klaczuchno, znów ruszymy w drogę! — rzekł do niej.

Westchnęła żalownie, jakby rozumiejąc, co mówił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Także plaga!

Jak wielkiem uczuciem jest miłość, i do jakich poświęceń skłonić ludzi jest zdolna, przekonać się można, badając panujące u nas stosunki w sferach handlowych i przemysłowych.

Przedmiotem miłości jesteśmy, rozumie się, my „goimowie“, a owymi ludźmi o sercach miłością ku nam płonących nasi najmilsi bracia-polacy „wyznania mojżeszowego“.

O jednym właśnie z takich dowodów niewyczerpanej miłości żydów ku nam, pomówić pragnę.

Kto zna jako tako żydów, wie zapewne, że faktorstwo we wszelakich formach i przejawach, jest jednym z ich najulubieńszych i najchętniej praktykowanych zatrudnień. Żydzi faktorują i pośredniczą w najrozmaitszych

Brudkiewicz z ukosa spojrział na lwowianina. Później uczynił wymówkę Gedrusowej:

— Jak pani mogła podobnego intruza tu wpuścić?

— Znajomość niety!e moja ile księżniczki Izy, przyjaciel kuzynki Weinstokowej...

Tymczasem Bisturkiewicz pożegnawszy „kolegę“, którego indywidualność doskonale ocenił, wrócił do salonu, gdzie „woda ciekąca“ czyli książkę Staruszkiewicz nie przestawał, już bez żadnej przeszkody, prawić swoich komunałów. Do uszu Bisturkiewicza doszły wyrazy:

— Stanęliśmy u szczytu braterstwa... dłoń w dłoń z naszymi szanownymi i kochanymi rodakami wyznania mojżeszowego... dla których żywiłem zawsze i żywię wciąż uczucia... jak wówczas, gdyśmy wspólnie zakładali różne instytucje i przedsięwzięcia... Tak jest, zacni panowie, nasi szanowni bracia mojżeszowego wyznania... stanowią chlubę tego kraju... Jedni już są polakami, drudzy dziś, czy jutro, pójdą w ich ślady... My zaś, panowie...

— Zżydzielibyśmy, gdyby jeszcze teraz społeczeństwo takich Staruszkiewiczów chciało słuchać — mruknął Bisturkiewicz, oddalając się w stronę gdzie dostrzegł księżniczkę Izę z cierpkim humorem słuchającą nadskakującego Żorża Gutgelda.

— Nie mogę w to uwierzyć — prawil — aby pani, pani tak inteligentna, tak subtelną, nie doznawała wrażeń i nie

szych transakcyach, od lokowania sum na hypotekach zaczynając, a na handlu żywym towarem kończąc; w ostatnich zaś czasach w szczególniejszą opiekę, przynajmniej u nas, wzięli rzemieślników.

Niech tylko w którejkolwiek części miasta zacznie się ogradzanie placu i wystawianie sztandarów, wskazujące na przystąpienie do budowy domu, zjawia się zaraz taki pan pośrednik od wszystkiego i zaczyna delikatnie badać sytuację.

Gdy uzna, że pole do działania jest odpowiednie, staje się codziennym gościem na placu budowy, przy pierwszej sposobności zapoznaje się z właścicielem przyszłej kamienicy, nie omieszkując rozumie się zaraz ofiarować swych usług w dostarczaniu odpowiednich rzemieślników, zarówno jak i potrzebnych materiałów.

Nie zraża się odmową pierwszą ani dziesiątą, lecz tak wytrwale manewruje a w razie potrzeby i intryguje tak umiejętnie, iż wreszcie udaje mu się zdobyć jakąś dostawę. Wtedy między firmami urządza licytację *in plus* na ilość ofiarowanych dlań procentów za pośrednictwo, a jeżeli się uda, wówczas i od właściciela budującego się domu wyciągnie odsetki jakies, gdyż symulacyjnymi deklaracyami otumania, jakoby właściciel, dzięki jego pośrednictwu, interes świetny robił.

Tym sposobem pośrednicząc przy budowie we wszystkich robotach, od ziemnych aż do malarskich, i biorąc procenty na dwie strony, zagarnia parę tysięcy rubli do kieszeni własnej.

Jasnym jest, że na pośrednictwie żydowskim żadna ze stron nie zyskuje, lecz traci; mniejsza, przypuśćmy, o właściciela kamienicy, który jako kapitalista, mniej tę stratę odczuwa i który przy dobrej woli co do stanowczego odrzucenia żydowskiego pośrednictwa, mógłby tego wszystkiego był uniknąć. Ale co trzeba wziąć pod uwagę, to przedewszystkiem okoliczność, że lwią część tego rodzaju faktorstwa opłaca rzemieślnik, który, jeżeli właściciel domu posiłkuje się pośrednictwem żydowskim, — na to pośrednictwo zgodzić się musi pod groźną nie otrzymania zamówienia lub nawet *utruty już otrzymanego*.

Podkreślam wyrazy ostatnie, boć wiadomo przecie, że nikt nie przystępuje do budowy, nie zamówiwszy już uprzednio, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej główniejszych rzemieślników. Pośrednikowi atoli starozakonemu i w tym wypadku nic nie przeszkadza żądać od zgodzonego bez jego faktorowania rzemieślnika, solidnego procentu, grożąc w razie odmowy utratą roboty, co mu się też prawie zawsze intrygą oraz szkalowaniem dopięć udaje.

A nieszczęśliwym już bardzo jest rzemieślnik, który w czasie wykonywania otrzymanego zamówienia napotka trudności pieniężne; pośrednik, mający czujne oko na wszystko, wnet występuje jako wybawiciel, ofiarując częstokroć na razie dość wygodne warunki, a raz nawią-

— odczuwała potężnego talentu Przybyszewskiego!

— Jestem widocznie, jak powiadają modernisci, za gruboskórna...

— To przecież bezwiednie porywa, jak uczucie miłości. Czy pani nie uznaje i tego, że miłość jest najpierwszem prawem skoro raz się narodzi, skoro ogarnie zmysły?

— Bohaterowie i bohaterki Przybyszewskiego to okazy kliniczno-patologiczne, a dla takich biedaków tusz zimnej wody stanowi doraźnie najlepszy środek...

— Ale księżniczka nie odpowiada na moje ostatnie pytanie?

— Czyż nie powiedziałam o tuszu?

— Księżniczka nie chce mnie zrozumieć, a ja...

— A pan sprowadza rozmowę na tory sentymentalne, gdy ja pragnę zapytać go o coś bardzo, bardzo realnego...

— Jestem do usług.

— Czy pan ma jakie stosunki z fabrykami?

— Ależ naturalnie, przemysł i finanse, to dziś jak ro-dzeństwo.

— Więc mógłby mi pan dopomóc w wyszukaniu dla kogoś miejsca chemika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zawszy stosunek, nie prędko upatrzoną ofiarę z swych szponów wypuszcza. Kończy się też w razach podobnych zazwyczaj na tem, że jeżeli nie cała należność za wykonane roboty, to połowa przynajmniej przechodzi do kieszeni wybawiciela — pośrednika.

Smutne to jest, tem smutniejsze, iż zwyczaj posilkowania się pośrednikami przy budowie domów zakorzenił się na dobre i jakoś nie widać, iżby się miało ku poprawie.

Wkrótce oto zacznie się sezon budowlany, który w roku bieżącym, o ile można sądzić z czynionych przygotowań, zapowiada dość znaczne ożywienie; niechże więc wszyscy właściciele chrześcijańscy mających stawić się domów, zechcą zrozumieć, że używanie żydowskiego pośrednictwa ani im samym, ani pracującym przy budowie rzemieślnikom na dobre nie wychodzi.

Nie wychodzi na dobre i stawianej kamienicy, gdyż rzemieślnik zmuszony do opłacania żydowskiego maklerstwa, nie chcąc i nie mogąc dokładać do roboty z własnej kieszeni, musi robić oszczędności na materiałach, co chyba pożądanem nie jest.

Nawołujemy tedy do obywatelstwa się bez żydowskiego przy budowie domów pośrednictwa nawet nie w imię obywatelskości ani poczucia obowiązku, lub w imię dobrej woli, bo na to ludzie głusi są najczęściej; ale w imię dobrej kieszeni właścicieli stawianych kamienic.

Bodajby chociaż z tego względu głos nasz wysłuchany został.

A. L. S.

Kartki z prowincyi.

Wielkimi są panowie „radcy“ Tow. Kredyt. Ziemskiego. — List stowarzyszonego jako wymowna miara tej wielkości. — Czego panowie „radcy“ Dyrekcyi piotrkowskiej, z prezesem swym na czele, zrozumieć nie chcą. — Starozakonny poborca podatków w Józefowie nad Wisłą. — Fakta stwierdzające, iż poborcy tacy nie są dość pewni, gdyż zebrawszy podatki gdzieś się... zapodziewiają. — S. p. ks. Zygmunt Korycki i jego zgon przedwczesny. — Kapłan niosący w ofierze dla bliźnich życie własne. — No... panowie altruści! — dużo was tam takich? — Słowa i czyny. — Nikłość „altruizmu“ i wspaniały blask Krzyża. — Frazesy i — błazenstwa.

Wielkimi są panowie „radcy“ Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, — to wiadomo powszechnie, ale że to ich nadymanie się wobec stowarzyszonych poczyna się tym ostatnim przykrzyć, świadczy list poniższy osnowy następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze! Wiedząc, iż na szpaltach pisma swojego wykazujesz bez ogródki wszelkie postępowanie złe albo niewłaściwe, uprzejmie proszę o zamieszczenie w „Roli“ tych oto słów kilku:

„Jestem ziemianinem zamieszkałym w gub. Piotrkowskiej i, jako stowarzyszony, mam nieszczyście należeć do Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kredyt. Ziemskiego w Piotrkowie. Miewałem też w Dyrekcyi tej różne interesy, przeprowadzenie których przychodziło mi zawsze z trudnością, a w skutek czego widocznie zasłużyłem sobie na niełaskę zarządu. Po długich korowodach ukończywszy owe interesy, starałem się uniknąć wszelkiego z Dyrekcyą zetknięcia. Raty posyłałem, nie pragnąc wcale oglądać tych wielkich panów, którzy przychodzą do biura po jedenastej, wychodzą po godzinie pierwszej i, poczynając od prezesa, a kończąc na kanceliście, uważają za wielką ze swej strony łaskę, jeżeli ze stowarzyszonym nieuprzywilejowanym rozmawiać raczą.

„Uprosiłem tedy i tym razem sąsiada, by zabrał moją ratę, co też uczynił wnosząc ją do kasy Dyrekcyi piotrkowskiej w dniu 10 Grudnia 1902 r. — jako w terminie ostatecznym określonym przez prawo; dnia bowiem następnego zapisują się już ostrzeżenia do księgi hipotecznej.

„Gdy mi atoli kwit z opłaconej raty przez sąsiada doręczony został, ze zdziwieniem dostrzegłem w nim pozycję rb. 17 kop. 45, pobranych niewłaściwie jako zwrot zaliczeń na dobra poczynionych, których nota bene, to jest owych zaliczeń, nie miałem wcale. A ponieważ pieniędzy do wyrzucenia także nie mam, przeto, zrzuciwszy pychę z serca, za bytnością w Piotrkowie, wstąpiłem do Dyrekcyi z uprzejmą prośbą o objaśnienie, z kąd mianowicie wzięła się pozycja wspomniana. Z niedowierzaniem przejrzałem książki, a przekonawszy się, że racya jest po mojej stronie, odpowiedziano, jako rzeczywście kwotę tę pobrano przez pomyłkę, oświadczając przytem, iż mam już zapisane ostrzeżenie w Księdze hipotecznej pod datą 9 (dziewiątego) Grudnia 1902 r. Gdy zaś z tego powodu

wyraziłem zdziwienie, odestano mnie do pisarza Dyrekcyi, nazywanego szumnie „naczelnikiem biura“. Jakoż ów „pan naczelnik“ objaśnił mi, iż po zapłaceniu raty należało mi się zwrócić do niego, a w takim razie nie byłby ostrzeżenia wysłał. A gdy skromną uczyniłem uwagę, że najpierw nie byłem sam, powtóre zaś, że płacąc ratę w terminie właściwym, prosić o względy nie miałem potrzeby, zwłaszcza, iż prawo w żadnym razie nie pozwala wnosić ostrzeżeń już d. 9 Grudnia, „pan naczelnik“ odrzekł mi na to, iż zachowuję się „nieprzyswoicie“, a pan radca B. dodał, że z pretensjami takimi należałoby mnie do gmachu Dyrekcyi — nie wpuszczać!..

„Pytam tedy opinii bezstronnej, po której stronie jest tu nieprzyswoitość? Czy po stronie poszkodowanego, upominającego się o swoje prawa, czy też po stronie tych, co przez brak należytej pilności, popełniając omyłki i niewłaściwości, nie poczuwają się do obowiązku naprawienia złego, ale natomiast impertynencyą przecinają kwestyę?

„Wszakże stowarzyszeni, własnym ciężko zapracowanym groszem panów z Dyrekcyi, za małą ich stawkowo pracą — dość suto wynagradzają. Mają też panowie ci zapewniony dobrobyt i wygody spokojnego żywota, czego bardzo wielu z pomiędzy stowarzyszonych brakuje; mogą więc chyba ci ostatni wymagać słuszenie większej dbałości w załatwianiu ich interesów i przyzwoitego chociażby tylko — traktowania.

„Smutnem jest doprawdy to opieranie się zrozumieniu tak prostego faktu, że Dyrekcyja jest dla stowarzyszonych ziemian, a nie zaś stowarzyszeni dla Dyrekcyi. Niechże więc wolno mi będzie wyrazić z tego powodu ubolewanie za pośrednictwem Twojego, Szanowny Redaktorze, pisma, a może głos ten mój nie zostanie bez jakiegos wpływu i skutku dodatniego.

„Łącząc wyrazy głębokiego szacunku i poważania
W. M.

Tak brzmi głos stowarzyszonego, podpisanego na liście — nadmienić trzeba — całym imieniem i nazwiskiem; a ja do głosu tego poważę się dodać krótki tylko komentarz. Nie dziwię się, iż panowie „radcy“ Dyrekcyi, łącząc z ich prezesami, mogą być przekonani głęboko, że gdyby nie oni, kraj nasz, a może nawet i Europa, nie wiedziałyby co z sobą począć i jak sobie... radzić, albowiem nadymanie się, pospolicie manią wielkości zwane, stanowi jedną z najwybitniejszych cech naszych, najmniej dodatnich, a najbardziej może zadawnionych. Ale czemu dziwić się muszę, to że panowie ci zrozumieć nie chcą, czy nie mogą, takiej prostej, najprostszej nawet rzeczy, że gdyby nie było stowarzyszonych, nie byłoby wówczas ani „radców“, ani „naczelników“, ani „prezesów“, ani honorów, ani tytułów, ani... synekur. Wszystko to ulotniłoby się, przepadło, a wszak są to rzeczy wcale nie... do pogardzenia.

Choćby nie chcieli, przyznać mi to muszą panowie „radcowie“ Dyrekcyi piotrkowskiej z prezesem swym na czele, podobnie, jak czytelnicy „Roli“ przyznają i uznają z pewnością o s o b l i w o ś ć systemu ściągania podatków w Józefowie nad Wisłą. Proszę posłuchać, albowiem jest to fakt ciekawy, a i za przestrożę p. p. wójtom, pisarzom gminnym oraz mieszkańcom innych osad... posłużyćby on winien.

Przed laty dziesięcioma, ówczesny pisarz gminy Rybitwy znał za właściwe, żyda, ulubieńca swego czy przyjaciela, nazwiskiem Pejsak, zamianować stałym poborcą podatków rządowych w osadzie wspomnianej. Z radością nowy obowiązek przyjął na się ów starozakonny Pejsak, gdyż był on w biedzie i niedostatku, a urząd poborcy w osadzie liczącej sześć tysięcy mieszkańców mógł być mu przecież korzyści jakiejś przynieść.

Jakoż przyniósł istotnie. Już w drugim roku swego niby „urzędowania“ Pejsak począł skupować od chłopów pomniejszych poręby leśne, oraz prowadził handel drzewem opałowem (sągami), gontami, deskami etc., a w roku piątym kupił sobie dom za dwa tysiące rubli! Mimo to jednak starozakonny pan poborca skarżył się i utyskiwał ustawicznie. Skarżył się pan Pejsak na ciężar swoich obowiązków, a głównie biadał nad tem, że mu ludzie podatków płacić akuratnie nie chcą i że wskutek tego musi on kapitałem własnym zastępować niedobory w kasie powiatowej. I byłby się tak p. Pejsak biedził dłużej jeszcze, gdyby nie zaszła była zmiana pisarza gminnego, która też istotny stan rzeczy wyjaśniła — wkrótce. Nowy pisarz, pragnąc ulżyć ciężarowi spracowanemu poborcy, za-

żądał odeń wszystkich kwitów z opłaconych podatków z Józefowa za lata ubiegłe. Wobec żądania tego stropił się pan poborca, a widząc, iż z nowym p. pisarzem żartów niema, ani że dyplomacją żydowską nacisku z tej strony zażegnać nie zdoła, na inny wziął się sposób. Po cichutku, bez żadnego hałasu, nieruchomości swoje i swoje interesy handlowe odstąpił p. Pejsak innemu żydowi, sam zaś przed dwoma miesiącami zniknął i tak się gdzieś zapodział, że literalnie słuch o nim zaginął.

I cóż się okazało? Oto że ów poborca starozakonny zbierał wszystkie podatki od mieszkańców najciszej i najakuratniej; jeżeli zaś gdzie natrafił na opór, przychodzili mu z pomocą sołtysi i wójt. Do Kasy atoli powiatowej wnosili p. Pejsak podatki niektóre tylko; od innych płacił kary jako od zalegających, pieniądze zaś pobrane i nie wniesione obracał na pomnożenie fortuny własnej. Tym więc sposobem mieszkańcy osady na samych podatkach ponieśli szkody na 3,000 (trzy tysiące) rubli, nie licząc kredytów innych przez p. Pejsaka—pozaciąganych.

Co mi się jednak—dodaje donoszący mi o tem świadomy rzeczy korespondent—wydaje dziwnem, to okoliczność następująca: Żyd Pejsak był mężem z a u f a n i a tylko dla pana pisarza gminy, który go poborcą zrobił. Osada żadnej uchwały w tym względzie nie powzięła, ani tem samem wotum ufności Pejsakowi nie dawała. Tymczasem teraz osada zmuszana jest do płacenia tychże samych podatków p o n o w n i e; czego zaś sekwestr wydobyć z niej nie może, płacić ma wójt ze swego majątku; podczas gdy pisarz ówczesny, który Pejsaka poborcą podatkowym mianował, posiadający w tymże samym powiecie aż dwie majątności, nie jest wcale niepokojonym. Jużćie podatki rządowe przepaść nie mogą; przeciwnie wpłynąć muszą; ale byłoby chyba najwłaściwiej i najsprawiedliwiej, gdyby w pierwszym rzędzie, ów pan pisarz za swego „męża zaufania“—zapłacił. W każdym razie z faktu wyżej opowiedzianego wyciągnąć można bardzo łatwo wniosek, iż ustanawianie w gminach poborcami podatków panów Pejsaków czy innych „obywateli starozakonnych“, nie jest dla mieszkańców rzeczą dość bezpieczną.

A teraz, oblana jasnymi promieniami poświęcenia dla bliźnich, inna kartka z prowincyi. W osadzie Irena (gub. Lubelska), gdzie od pewnego czasu panuje tyfus w formie bardzo złośliwej, zmarła na chorobę tę, przed kilkoma tygodniami, biedna wdowa, pozostawiając, bez środków do życia i bez wszelkiej opieki, 12-sto letnią córkę i siostrę kalekę. Umierającej, ostatniej pociechy religijnej udzielał ks. Z y g m u n t K o r y c k i, proboszcz parafii Bobrowniki; a gdy nieszczęśliwa kobieta zwróciła się doń z prośbą o zaopiekowanie się losem jedynego dziecka, kapłan przyrzekł prośbę jej spełnić. Jakoż po śmierci matki, nastąpięcej niebawem, proboszcz zabiera sierotę na plebanie, ale wraz z nią wprowadza do domu swego i chorobę straszną. W kilka dni zapada i umiera na tyfus ciotka proboszcza ś. p. Gabryela Kobylińska, a po upływie dni paru sam ś. p. ks. Korycki pada również ofiarą tyfusu. Umiera zacny kapłan w pełni sił, bo w 41-ym zaledwie roku życia,—ukochany—dodajmy—przez parafian, dla których był przewodnikiem i opiekunem troskliwości i dobroci pełnym. Dla nich założył herbaciarnię (ze sklepem) i sam kierunek jej objął, pragnąc uchronić ludność pracującą przed wyzyskiem żydowskim i demoralizacją; a dopomogła mu w pracy tej dzielnie, zarażona również od sieroty tyfusem, ś. p. Kobylińska. Nie odmówił ś. p. ks. Korycki prośbie umierającej matki, przygarnął sierotę zarażoną tyfusem—i akt ten poświęcenia własnym przypłacił życiem.

No... panowie „z przeciwka“, rozprawiający szeroko o swoim postępowym altruizmie, a o samolubstwie i wstecznicztwie księży,—dużo was tam „altruistów“ t a k i c h? Chyba nie wielu, gdyż jak dotąd, po stronie waszej są cześć sława jedynie (jest nawet słów tych dużo), po stronie „wsteczników-samolubów“ — c z y n y, wobec których nawet najbardziej postępowi (!) wrogowie zasady Chrystusowej, jeśli serca ich nie zgnęły do cna, pochyliły głowy muszą. To trudno! — fakta mówią, a postępowo-pogańskie altruizmy były, są i zostaną nikłe zawsze i blade, wobec wspaniałego blasku bijącego od Krzyża. Z tego też jedynie Znaku promiennego czerpaną być może podnieta i siła do poświęceń w c z y n a c h. Wszystko inne to frazes lub—błazeństwo.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Koń wyrzucony za nawias. — Nowy akumulator Edisona. — Atak kawaleryi na akumulatorach. — Inne pożytki z nowego akumulatora. — Rozpacz węglarzy. — Sposób na złych dłużników. — Pomysł sprytny ale niebezpieczny. — Pomysł cesarzowej chińskiej. — Dwór chiński zeuropejszczony. — Następstwa. — Towarzystwo budzenia wstrętu do płci męskiej. — Kwestya wieku inicjatorek i zwolenniczek — Najrozsądniejszy przepis statutu. — Kopalnia złota w Saksonii. — Z okazji uroczystości 25-letniego jubileuszu koronacyi Ojca Świętego — Zgon Franciszka Władysława Riegra.

Sumienie kronikarskie nakazuje mi na początku niniejszej gawędy ostrzedz Szanownych Czytelników, ażeby baczniejszą uwagę zwracali na konie i kształty ich starali się utrwalić sobie w pamięci, gdyż niezadługo zwierzę to zniknie zupełnie z widnokregu społeczeństw ucywilizowanych i chyba gdzieś w bezludnych stepach żyć będzie w stanie dzikości.

Tak przynajmniej zawyrokował nie byle kto, bo Edison, sławny Edison amerykański, który wynalazł nowy akumulator elektryczny, i tak się o nim wyraża: „Nowy mój akumulator uczyni stopniowo konia zwierzęciem bezużytecznym“. Akumulator ten, nad którym wielki urzędowy wynalazca pracował lat 4, ma być nadzwyczaj silny a tani; tak silny, że raz nabity, wystarczy na 160 kilometrów dla ciężkiego samochodu z dwoma podróżnymi. Maszyna ta ma jeden tylko mały „feler“, a mianowicie ten, że waży... 660 funtów; pytanie zatem ile będzie ważył „ciężki“ samochód razem z takim motorkiem, i jak taki leciuchny wolant będzie wyglądał w przejeździe po takich mostkach, jakie się naprzykład u nas na bocznych a nawet na nie bocznych drogach praktykują?

Niech będzie jak chce, ale ja radbym dożyć tych bliskich czasów, kiedy koń z użycia człowieka cywilizowanego zostanie zupełnie wyeliminowany, i ujrzeć choć raz szarżę pułku kawaleryi na takich 660-funtowych akumulatorach!... Zdaje się, że wtedy bez inspiracyi poetyckiej będzie można powiedzieć, że ziemia literalnie drży w swoich posiadach.

Ano, radbym też doczekać i innych korzyści, jakie Edison ze swego wynalazku zapowiada. „Cena samochodów — zapewnia — tak spadnie, że każda niemal rodzina będzie sobie mogła nabyć taki wehikuł i jeździć nim bez pomocy w sztuce biegłego. Mam też nieplonną nadzieję, że za niedługo każdy będzie posiadał nietylko własny samochód, ale własne źródło elektryczności, do ładowania akumulatorów, do oświetlania i ogrzewania mieszkań, gotowania potraw i t. d. i t. d.“

Pocziwy ten Edison! Już teraz czuję jak skóra cierpnie na naszych węglarzach... A dobrze im tak! Niech wiedzą, że kto węglami wojuje, ten od elektryczności ginie...

Jest i drugi niezły wynalazek amerykański, tylko już nie tak niewinny jak akumulator Edisona i przykro dający się ludziom we znaki. To też wynalazca, nie chcąc ściągać odium na swoje nazwisko, puścił go w świat bezimiennie i po cichu sprzedał stowarzyszeniu, które go eksploatuje. Wynalazkiem tym jest bardzo prosty a skuteczny środek zniewalania złych dłużników do wypłaty. Jestto powóz pomalowany na czerwono i nie więcej. Ludność Nowego Yorku wie o tem, że powozem takim jeżdżą egzekutorowie trudnych do zrealizowania wierzytelności, gdy więc czerwony ekwipaż zatrzyma się przed jakim domem, zbiera się zaraz garść albo i tłum ciekawych i śledzi, do kogo też ci nieproszeni goście zajechali. Dłużnik zatem, rad nie rad, ciągnie się jak może, byle tylko czerwony powóz nie wystawał dłużej przed jego mieszkaniem i częściej przed dom nie zajeżdżał. Przyznać trzeba, że figiel zręcznie pomysłany, choć bardzo łatwo go nadużyć, i przypisać za jego pomocą o utratę kredytu człowieka, który na to nie zasłużył.

Na szczególny pomysł wpadła też — stara cesarzowa chińska, która żyje i zdaje się długo jeszcze żyć pragnie, na złość pogłoskom już parę razy o jej śmierci rozpuszczanym. Oto przyszło jej do głowy przebrać się w strój europejski i tak samo ustroić cesarza. Dworzanie są w wielkim strachu, gdyż despotyczna monarchini oświadczyła, że jeśli się przekona, iż strój ten jest praktyczniejszy od chińskiego, to całemu dworowi po europejsku nosić się rozkaże. Panikę dworzan zrozumie ten, kto wie jak chińczyk do stroju narodowego a mianowicie do swego warkocza jest przywiązany. Przebranie to, gdyby przyszło do skutku, mogłoby mieć i ważne następstwa polityczne, z pewnością bowiem pomnożyłoby zna-

cznie, i bez tego już potężną liczbę malkontentów z dzisiejszej dynastji.

Ano, i angielski wpadły także na pomysł ciekawy, i założyły w Guilfordzie „Towarzystwo budzenia wstrętu do płci brzydkiej“... Okropny ten związek, który właściwie spiskiem nazwać by należało, miał już mnóstwo członkiń pozyskać. Szkoda wielka, że źródło z którego tę wiadomość czerpie nie podaje wieku zarówno inicjatorek, jak zwolenniczek tego groźnego na ród męzki zamachu; zdaje mi się jednak, iż się nie pomylę gdy przypuszczę, że wszystkie muszą być — pełnoletnie... Jakoż sam statut związku przepisuje, że filary jego muszą mieć najmniej 17 lat skończonych. Obok tego obowiązane są ubierać się jak najskromniej, bez szczypty kokieteryi, a miłość i małżeństwo obrzydzać sobie wzajemnie. Jednym z najrozsądniejszych przepisów statutu, dowodzącym, że twórczynie związku obdarzone były dojrzałym już zastanowieniem, jest artykuł, mocą którego członkinie sprzeniewierzające się przewodniej idei związku i wychodzące za mąż, karane są jedynie — wykreśleniem z list stowarzyszenia. To jeszcze znieść można i da się wykonać bez wielkiej subiektyki; tymczasem gdyby statut był za podobne przeniewierzenie naznaczył dajmy na to karę śmierci, sądzę, że związek byłby zmuszony przynajmniej kilkunastu katów trzymać na swoich usługach..

I sasi wynaleźli też u siebie coś niezłego, bo ni mniej ni więcej tylko — kopalnię złota!... W szlamie mianowicie rzeki Muldy, pod Aue, odkryto znaczny procent piasku złotego. Podobno już utworzyło się konsorcjum do eksploatacyi tej mokrej kopalni. Ano, niech że choć to będzie sasom pociechą po pewnych nieprawidłowościach, jakie zaszły w ich rodzinie panującej!

O wielkiej na cały świat katolicki uroczystości obchodu 25-letniego jubileuszu koronacyi Ojca Sw., która się we wtorek w bazylice Sw. Piotra odbyła, miał już Czytelnik na innem miejscu „Roli“ sprawozdanie. Kronikarz jednak nie może się powstrzymać od zanotowania choć w paru słowach radosnej wiadomości, że Ojciec Święty bez uszczerbku na zdrowiu zniósł trudy długiej i okazałej ceremonii. Może dobry Bóg pozwoli, że świątobliwy Sługa sług Jego, na pożytek Kościoła i ludzkości, długo jeszcze będzie w sędziwej ręce dzierżył klucze Piotrowe!

W niedzielę zmarł w Wiedniu Franciszek Władysław Rieger. O nieboszczyku dość powiedzieć, że jego i jego teścia, Palackiego, przeważnie dziełem było odrodzenie narodowości czeskiej, prawie już zupełnie zanikłej w Niemczech. Był czas, kiedy Palacki do kilkunastu zgromadzonych przyjaciół zupełnie słusznie powiedział: „Gdyby się ten dom na nasze głowy zawalił, nie pozostałoby ani jednego czecha na świecie.“ Przez długie lata Rieger stał na czele literackiego i politycznego ruchu czeskiego. Przed dwunastu mniej więcej laty tak zwani „młodo-czesi“ wytrącili ster nawy narodowej czeskiej z rąk zasłużonego wodza stronictwa, które nazwali „staro-czechami“. Nie myślę tutaj opisywać ani oceniać tego przewrotu, dokonanego w pojęciach i dążnościach czeskich, ale to stwierdzić muszę, że wszyscy ci Pacaki, Kramarze, Gregry, Kłofacze *et tutti quanti*, którzy się dziś tak butnie rozpierają na krwawym niemal dorobku Palackiego i Riegera, i tak głośno różne skrajne hasła wykrzykują, gdyby nie ci dwaj i grono ich przyjaciół, byłoby dzisiaj szpreechowali po Niemczech i za wielkość niemiecką kopie kruszyli. Może zgon Riegera przypomni im o tem, komu czeskość swoją i hasło: „Nie dajme se!“ zawdzięczają.

Rieger urodził się 10 grudnia 1818 r. w Ziemilu w Czechach. Był przyjacielem naszego Franciszka Smolki i wraz z nim walczył przeciw centralistom o federacyjny ustroj Austrii, w którymby się i podniesione przez niego prawa korony Sw. Wacława pomieścić mogły.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Od dłuższego już czasu przyjaciele pisma naszego, a w pierwszym rzędzie kapłani, zwracali nam uwagę na demoralizacyę w domach żydowskich służby naszej

niewieściej. Patrzcie bo tylko, pisano do nas, co się dzisiaj dzieje! Nietylko już plutokracja semicka, ale nawet handelesy zwyczajni z za Żelaznej Bramy, przyjmują służbę *wyłącznie* z pośród chrześcian-katolików. Młodsze, kucharki, służące tak zwane „do wszystkiego“, piastunki i mamki, słowem personel cały służby żeńskiej w domach żydowskich rekrutuje się dzisiaj z pośród katoliczek-polek. Nawet są w Warszawie „kantory“, których *s p e c y a l n o ś c i ą* (!) jest dostarczanie mamek polskich „rodzinom izraelskim“.

Oczywiście wobec tych głosów „Rola“ obojętnie zachować się nie mogła — i jeszcze wówczas, kiedy o potwornym zapisie żyda Sterna żadnej zgola wiadomości nie było, piekącą istotnie sprawą ta, na szpaltach pisma naszego w dwóch artykułach została bliżej omówiona¹⁾. A ponieważ za materiały w tym względzie posłużyły nam głównie listy kapłanów naszych katolickich, jak niemniej i świeckich katolików szczerych, sądzę więc iż nie będzie od rzeczy, gdy teraz, kiedy idzie z jednej strony o *w y k a z a n i e* czem jest w rzeczywistości służba chrześcianek-katoliczek u żydów, z drugiej zaś o *d o w i e d z e n i e*, jakiego to rodzaju *c z y n*, ze stanowiska katolickiego i obywatelskiego, spełnił zarząd Warsz. Tow. Dobroczynności, przyjmując do wykonywania bezecny ów zapis, — przynajmniej treść główną artykułów wspomnianych, na tem miejscu powtórzę.

Żydom — pisaliśmy wówczas, na podstawie zebranych licznie faktów — idzie tak bardzo o to, aby mieć służbę katolicką, że gdy służąca waha się lub nie chce przyjąć obowiązku w domu „starozakonnym“, wypierają się na poczekaniu żydostwa, podając się za *n i e m c ó w*! I w istocie wybieg ten najczęściej udaje się, a oszukana służąca dopiero po niewczasie spostrzega gdzie przyjęła miejsce. Z początku przeto uczuwa ona rodzaj wstrętu, następnie staje się obojętną, aż w końcu oswaja się z położeniem no... i służy u żydów. Gdybyż tylko służyła! Gdzież tam! — ona się cywilizuje! Jej „państwo“ nie żałują trudu, ażeby ją oświecać w kierunku i duchu wolnomysłnym, zwłaszcza gdy sposobność ku temu jest na każdym kroku. Czy służąca taka podaje do stołu, czy karmi, jako mamka, żydowską latorośl, słyższy wciąż jedno i to samo: znieważanie religii i uczuć chrześciańskich. Literalnie wysadzają się w tym względzie i „pan“ i „pani“ i „panny“ i „panicze“, nawet drobne, małe bachury. Wszystko to śmieje się, szydzi i drwi z religii tej właśnie, której służąca jest wyznawczynią i wszystko to, co dla niej jest świętością, dla jej „państwa“ staje się przedmiotem pośmiewiska. A przecież ten jej „pan“ i „pani“ i „panicze“ i „panny“, to nie żadna, w jej pojęciu, hola; — owszem, to „państwo oświecone“. I książki, i gazety czytają, i na odczyty chodzą i „różne państwo katolickie“ u nich stale bywa! Skoro więc „uczone“ osoby takie powiadają, że religia jest niepotrzebnym wcale „zabobonem“, że ani do kościoła chodzić, ani księży służyć nie trzeba, to chyba to jest prawda. Takie rozumowanie znajduje do umysłu służącej łatwiejszy coraz dostęp, aż nareszcie staje się ona tą *t y p o w ą* „sługą żydowską“ tak zdemoralizowaną i zubożoną dla wszelkich uczuć (chrześciańskich, że gdyby jej się trafiła nawet dobra służba w domu polskim i chrześciańskim, nie przyjmie jej; „woli służyć u żydów“ zwłaszcza, że żydzi płacą dobrze. I rzeczywiście, chociaż chciwi są na mamonę synowie Judy, — w wypadkach takich potrafią być nawet ofiarnymi. Płacą więc dobrze nie za służbę tylko, (nie powiadam że wszyscy), ale i za możność znieważania wobec „akumów“ ich godła najdroższego: Krzyża. Używają też sobie żydowinowie rozkoszy tej wród! W ich domu własnym nikt im już przeskadzać nie może; w krótszym więc lub dłuższym przeciągu czasu, zanikają w żydowskiej takiej służbie wszelkie uczucia religijne i ani się spostrzega jak z chrześcianki zostaje poganką zdemoralizowaną, a duszę swą oddaje na zatrąte. Dla istoty takiej niema już ani Boga, ani Kościoła, ani obrządków religijnych, gdyż wszystko to chlebobawcy starozakonni wybili jej z głowy.

Wiadome mi są fakta — pisał do nas w swoim czasie katolik szczerzy i wierzący — że gdy katoliczka, służąca w domu żydowskim za piastunkę poszła do Spowiedzi, cała „rodzina izraelska“ szydziła z jej *c i e m n o t y*, śmiejąc się „do rozpuku“! I więcej już, nie chcąc na nowe narażać się szyderstwa, służąca do Spowiedzi nie poszła...

Żydzi — ubolewał również w liście pisanym do „Roli“ przed paroma laty jeden ze światłych i poważnych kapłanów warszawskich — ciągną do siebie służbę chrześciańską w liczbie coraz większej i ciągną ją sposobami różnemi; a Warszawa sama, nie licząc większych zwłaszcza miast prowincjonalnych, takich, mniej lub więcej zepsutych sług żydowskich, ma w murach swych — tysiące!

¹⁾ Zob. „Zgubione dusze“ N-ra 3, 35 „Roli“ z r. 1901.

„Służba katoliczek u żydów—pisał dalej ów kapłan— staje się u nas już zarazą istną, a zaraza ta krzewi się ze swobodą wszelką, ogarniając szybko coraz szersze kręgi społeczne. Tu właśnie żyd prowadzi s w o j ą „pracę u podstaw“, w której przepadają tysiące dusz, gdyż, rzecz możne śmiało, ile jest sług żydowskich, tyle jest prawie d u s z z g u b i o n y c h. I zaiste nie trzeba być nawet ani „antysemity“, ani „kterykałem“, ale dość jest mieć dobrą wolę i jaką taką znajomość życia praktycznego, aby ocenić cały ogrom zła, jakie ztąd spływa na społeczeństwo.

„Cała też ta hańba i gangrena moralna, jaką żydowstwo coraz zawzięciej i skuteczniej krzewi wśród służebnej klasy katolickiej, czyli cała ta *propaganda* wymierzona przeciw zasadzie chrześcijańskiej, zdaje się wołać do społeczeństwa głosem rozdzierającym: ratunku!—tamy!—ochrony!”

Tak wygląda w rzeczywistości służba kobiet chrześcijańskich u żydów, takie jedynie dla społeczeństwa rodzić może owoce, i takimi w sprawie tej są głosy ludzi poważnych i nie żadnych nawet „antysemitów“, ani „asemitów“, lecz wnioskujących głębiej w życie i stosunki naszych warstw ludowych, kapłanów katolickich.

I mógłbym głosów takich przytoczyć dziesiątki, może nawet setki, ale po co to wszystko? Ratunku!—tamy!—ochrony!—po co, na co, dlaczego? Toż przecie instytucja chrześcijańska, z prezesem swoim księciem Maciejem Radziwillem na czele, dobijając się o zapis ów ohydny i aprobując przez to samo policzek dany społeczeństwu, na wszystkie te głosy—i nie zważając na oburzoną w najwyższym stopniu zapisem, jakąś tam opinię publiczną, odpowiedziała krótko ale... dobitnie. Pieniądzy nam potrzeba, przeto zapis jest dobry, nawet szlachetny! Przyjmujemy go, a przyjąwszy wykonywać oczywiście będziemy, dając corocznie katoliczkom z a s l u ż b ę u ż y d ó w storublowe nagrody! Przebóg! — co to jest i dokąd my idziemy?...

A mówiliśmy dotąd tylko o służbie katolicek u żydów w ogóle, w domach familijnych. Zapis żyda Sterna idzie, jak wiadomo, dalej, wyznaczając katoliczkom p r e m i a za służbę u ż y d ó w k a w a l e r ó w. Czem więc jest służba i... drugiej tej kategorii, raczej czem ona z natury swej być musi—trzeba i to z kolei w świetle faktów — i zawsze tylko f a k t ó w—sprawdzić.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

S. p. ks. Bolesław Kłopotowski. Zgasył w d. 24 z. m. Arcypasterz Mohylowski nie dobiegł nawet 55-ciu lat doczesnego żywota; urodził się bowiem w d. 13 Marca 1848 roku, we wsi Hołowczyńce pod Szarogrodem w gub. Podolskiej. Pochodząc z rodziny ziemiańskiej, otrzymał staranne nader wykształcenie szkolne, początkowo w Złotopolu, a następnie w gimnazjum Kijowskim. Powołanie do stanu duchownego żywił od najwcześniejszych lat i prosto z ławy szkolnej, jako 17 letni młodzieniaszek, wstąpił do Seminarium w Żytomierzu, z kąd jako alumn odznaczający się wybitnymi zdolnościami został wysłany do Akademii duchownej w Petersburgu. Wyświęcony na kapłana w 1872 roku, w rok później ś. p. ks. Kłopotowski otrzymał stopień magistra ś. tej Teologii z odznaczeniem. Powróciwszy do Żytomierza został mianowany profesorem Seminarium, a jżarazem pełnił obowiązki konsystorskie. Po kilku latach ch powołano ś. p. ks. Kłopotowskiego na profesora prawa kanonicznego i historii kościelnej w Akademii. Odtąd przez lat kilkanaście ś. p. ks. Kłopotowski przebywał stale w Petersburgu, gdzie też otrzymuje stopień doktora prawa kanonicznego, godność kanonika kapituły Łucko-Żytomierskiej, wreszcie inspektorstwo w Akademii duchownej. W 1897 r. nastąpiła prekonizacja ś. p. ks. Kłopotowskiego na Biskupa *in partibus infidelium*, a zarazem na Sufragana Łucko-Żytomierskiego. Po rychło nastąpionym zgonie ś. p. Biskupa Lubowidzkiego, ks. Kłopotowski objął rząd dycezyi, lecz niedługo je sprawował. Przed niespełną dwoma laty ś. p. ks. Kłopotowski otrzymał paliusz Arcybiskupa i przeniósł się do Petersburga jako Metropolita i Pasterz Archidyecezyi Mohylowskiej oraz Wikaryusz Apostolski dycezyi Mińskiej. W Grudniu r. z. J. E. ks. Arcybiskup w powrotnej drodze z Tweru, dokąd jeździł dla odebrania przysięgi od J. E. ks. Zwierowicza, prekonizowanego na Biskupstwo Sandomierskie, mocno się zaziębiwszy wpadł w ciężką chorobę płucną. Po blisko dwumiesięcznych cierpieniach,—pobożnego i pełnego gorliwości pasterskiej żywota dokonał.

W dniu 28-ym z. m. śmiertelne szczątki ś. p. ks. Arcybiskupa-Metropolity, po nabożeństwie żałobnem w kościele S-tej Katarzyny, celebrowanem przez umyślnie przybyłego z Płocka J. E. ks. Biskupa Jerzego hr. Szembeka, zostały pochowane na cmentarzu Wyborskim, obok grobowca ś. p. ks. Metropolity Dmochowskiego.

Wybór Administratora Archidyecezyi. W dniu 2 b. m., Kapituła Archidyecezyi Mohylowskiej w Petersburgu, po odprawionej Mszy S-tej i modłach o łaskę Ducha S-go,—na stanowisko Administratora tejże Archidyecezyi, osieroconej przez zgon Metropolity ś. p. ks. Kłopotowskiego, powołała, mocą wyboru, Dostojnego ks. Prałata Stefana Denisewicza.

Wybory w zgromadzeniu kupców. Wbrew pierwotnemu zawiadomieniu i ogłoszeniu, termin wyborów w zgromadzeniu kupców m. Warszawy oznaczony na dzień 2-gi b. m. został zmieniony na 10-y marca. Jak się dowiadujemy ze źródła dobrze poinformowanego o odroczenie to, prawie w ostatniej chwili, i niekoniecznie prawnie, postarał się p. Maksymilian Rajchman, który nie zdążył przeprowadzić agitacji przedwyborczej, oczywiście w sensie i duchu... żydowskim. Wiadomo nam również, że dwie partye kupieckie zwane: *Rejchmanowską* i *Natansohnowską*, usilnie agitują, aby z urny wyborczej wyszli ich kandydaci. Wybory zaś dotyczą nie tylko Starzego i Podstarszego zgromadzenia, ale i sędziów sądu handlowego. Menerzy partyi żydowskiej porozumieli się już z pewnym odłamek lutersko-niemieckim, byleby dla swoich kandydatów zyskać poważną większość. Czyli, że i na warszawskim gruncie powtarza się znane a na wielką skalę w Poznańskim uprawiane kmetrostwo judaizmu z niemieczyzną. Tembardziej przeto i jak najgoręcej zachęcamy polsko-chrześcijańskich członków zgromadzenia kupieckiego, aby się na wybory w dniu 10 ym Marca o godzinie 8 (j w i e z o r e m, czyli w nadchodzący Wtorek stawili liczenie i idąc solidarnie, koniecznie solidarnie, kombinacyom wyborczym Rejchmanowsko-Natansohnowskim przeszkodzili. Czas doprawdy już wielki wpływom tym oprzeć się i zgromadzenie kupieckie z pod przewagi żydowskiej uwolnić. Czas!...

S. p. Marya hr. Wielhorska. Smutna i bolesna nad wyraz dochodzi nas wiadomość z Zakopanego. Po krótkich cierpieniach, opatrzona Świętymi Sakramentami, zmarła tam ś. p. z hr. Platerów hr. Marya Wielhorska. Zaczyna ta pani, pełna cnót prawdziwie chrześcijańskich, była wzorem żywym matki-katoliczki i obywatelki w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Od chwili niemal rozpoczęcia wydawnictwa naszego, ś. p. Marya hr. Wielhorska była serdeczną przyjaciółką i protektorką „Roli“, a z korespondencyj jakimi nas darzyła, nie szczędząc słów zachęty do wytrwania w pracy i walce, mieliśmy sposobność poznać tę jasną, czystą duszę polki-katoliczki nie z imienia tylko lecz — z ducha. Z prawdziwą też gorącością serca, my niegodni, błagamy Boga w słowach: Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!—śląc równocześnie, dotkniętemu ciosem tym małżonkowi i dzieciom zmarłej życzenie serdeczne: jak najrychlejszej łaski i pociechy z Nieba. Boć dla serc zacnych i wierzących tam jest jedynie ostoją najpewniejsza.

Już w ostatniej chwili, po oddaniu powyższych kilku słów do druku, dochodzi nas smutna również i bolesna wiadomość o zgonie ś. p. hr. Mieczysława Wielhorskiego, który, pochowawszy zanną małżonkę swoją, w tydzień potem, i także w Zakopanem, sam zakończył życie, osierocając w zupełności syna i córkę. Zaiste niezbadanemi są rzędy Opatrzności, którym z pokorą zawsze poddawać się trzeba. Człowiek prawy i zacny, katolik gorliwy, ś. p. hr. Wielhorski pozostawia również po sobie żal szczery i serdeczny, a wspomnienie najlepsze.

Ku przestrodze. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie w „Roli“ ku przestrodze czytelników naszych wiadomości następującej: W osadzie Skarżysku osiedlił się, przed kilku czy kilkunastu laty, pewien jegomość, niejaki S. B..., mianujący się felcezerem; i istotnie założył on razurę, w czem oczywiście nie nagannego być nie może; widocznie jednakże miał on żyłą geszefciarską, gdyż obok zajęć felcezerskich zaczął uprawiać kolporterję pism. I to zresztą złemby nie było, gdyby pan „felcezer“ chciał być, pomiędzy redakeyami warszawskimi a mieszkańcami Skarżyska i okolic pośrednikiem uczciwym. Niestety było inaczej. Nie dość, że przez długi okres czasu swoim przedpłatnikom dostarczał same tylko pisma, zachowując dla siebie wszelkie premia, udzielane przez redakey i sprzedając je oddzielnie, ale nadto, pobrawszy na rok 1903 prenumeratę przeszło od 150 osób, ulotnił się, sprzedawszy uprzednio swoją „razurę“. Ponieważ przypuszczać można, że pomysłowy „kolporter“ zechce gdzieindziej szukać szczęścia, uważamy za stosowne notatkę niniejszą pomieścić. W zakończeniu szczegół charakterystyczny: Komunikujący nam wia-

domość powyższą korespondent nadmieniał, iż wzmiankowany S. B... takimi cieszył się zaufaniem odbiorców, że nikomu nawet na myśl nie przyszło żądać odeń pokwitowania i wnoszonej prenumeraty.

Chleb dla swoich. Otrzymujemy notatkę następującą: Dzięki zajęciu się „Roli“ sprawą sklepów chrześcijańskich, i my, mieszkańcy Gródka (gub. Podolska), założyliśmy sklep swój również. Przechodził on różne koleje, ostatecznie jednakże utrwalił swój byt i rozwija się znakomicie. Podobnie jak sklepowi, mogłoby się w Gródku powodzić i piekarzowi chrześcijańskiemu. Miałby on zbyt ogromny, albowiem jest tu kościół, 6,000 samych włościan katolików, do 12,000 parafian, a nadto jest w Gródku fabryka cukru i fabryka narzędzi rolniczych. Możeby ów piekarz ze „Zgody“ łódzkiej zechciał przybyć do nas?
Ks. E. C.

W Wołóczynie (gub. Wileńska) potrzebny jest chrześcijański sklep kolonialny. Jak zwykle w miasteczkach naszych, w Wołóczynie znajduje się poczta i t. d., czyli, że w miejscowości tej zarówno jak w innych, przy umiartym i sumiennym prowadzeniu, sklep, o jakim mowa, utrzymać się może.

Nowości wydawnicze. Na obecną porę Wielkiego Postu ukazała się książeczka ks. Maryana Niteckiego p. t. „Któryś za nas cierpiał rany“, czyli „treściwy opis Męki Zbawiciela ku pobożnemu czytaniu i rozmyślaniu przeznaczony“. Autor kuściło oparty na Ewangelii, nader obrazowo opisuje Mękę Pańską, począwszy od wyjścia z Wieczernika na Górę Oliwną aż do ostatnich „Siedmiu słów“ z Krzyża na Golgocie wyrzeczonych. Przy każdym szczególe zbawczej męki Jezusa Chrystusa autor wykazuje, że Syn Boży za nasze to grzechy i nieprawości czyni zadosyć sprawiedliwości Bożej, a ztąd uwagi niezmiernie celowe, aby się dźwigać z niewoli grzechowej i wstępować na drogę cnoty. Przystępny a jasny styl, obok pewnej siły argumentacji czynią z „Któryś za nas cierpiał rany“ książeczkę nader, zwłaszcza na obecną porę, pożyteczną. Nadmieniamy jeszcze, że zdobią to dziełko liczne ilustracje umyślane różnego rodzaju okrutnej Męki Zbawiciela świata.

Z prasy. Nareszcie i „Wiek“, jak mu to ze stanowiska dziennika zachowawczego najzupełniej przystało, pisząc w Nrze 60-y m z d. 1 Marca r. b. o t. zw. „Kolonjach letnich“ „dla ubogich dzieci“, występuje przeciwko tej samej, mówiąc krótko, niegodności antychrześcijańskiej i antypolskiej, z którą „Rola“ od lat kilku już walczy i walczyć nie przestanie, a mianowicie przeciw mieszaniu na Kolonjach dzieci chrześcijańskich i polskich z dziećmi żydowskimi. Otóż i „Wiek“, powiadam, przyszedłszy do przekonania, iż „umieszczanie dzieci chrześcijańskich z żydowskimi we wspólnych domach kolonij i we wspólnym życiu nie może być pod żadnym względem ani pożądane, ani właściwe“, taką czyni przytem uwagę:

„Należy koniecznie zaprowadzić pewne zmiany *ważniejsze* w organizacji opieki nad dziećmi, należy *przewszystkiem* lokować dźwiatwę podług wyznań; czego członkowie chrześcijańskie domagać się mają prawo, bo wymagania te są ze wszech miar słuszne, bo inaczej zresztą być nie powinno“...

Naturalnie że nie powinno! I potrzeba, zaiste tak dziwnie potulnego i dobrodusznego, a tak fatalnie obałamuczonego społeczeństwa jak nasze, ażeby taki zarząd Kolonij, złożony, w znacznej części, z żydów, luteranów i bezwyznaniowców ze swoim „prezesem“ zapamiętałym judofilem, p. d-rem Markiewiczem na czele, śmiało odwoływać się do ofiarności ogółu i ściągać zeń haracz nie na żadną „pomoc dla ubogiej dźwiatwy“ lecz w gruncie rzeczy i naprawdę na uplanowaną widocznie zgóry i z zaciekłym uporem prowadzoną *propogandę* z żydzenia dzieci katolickich.

To też, zdaniem naszym, dopóki zarząd Kolonij nie do wiedzy i czynem nie przekona ogółu katolickiego, że tak nie jest, czyli dopóki nie ogłosi publicznie, że dzieci nasze, katolickie, nie będą mieszane w domach Kolonij z dziećmi żydowskimi, dopóty żaden katolik szczerzy i *konsekwentny* do bezecnej propagandy d-ra Markiewicza ręki przykładać i... na Kolonie nie bodaj złamanego szeląga przeznaczać nie może. Żadne też, według nas, pismo katolickie, konsekwentne i rzecz prosta w tym kierunku, żebrzących odezwoł pana Markiewicza — osłoniętą jedynie płaszczkiem filantropii, — *propogandę* żydzenia dzieci polskich i katolickich zamieszczać nie powinno. Bo cóż to jest? Chcielibyśmy nawet i dzieci nasze zawczasu na żydowskie służby (może... kawalerskie?) czy na żydowskich... „syonistów“ urabiać?

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, w ubiegły Wtorek odśpiewano „Hrabinę“ Moniuszki. W ubiegły Piątek odbył się, w sali Filharmonii, koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego.

„Halka“ Moniuszki, w przyszłym sezonie zimowym, ma wejść na repertuar opery Cesarskiej w Petersburgu.

Zmarli. Ś. p. ks. *Marcin Jądziński*, długoletni proboszcz w Głogowcu (dekanat Kutnowski) — zmarł tamże, przeżywszy lat 73.

Ś. p. *Leon hr Skórzewski*, b. poseł do parlamentu Rzeszy niemieckiej, jeden z wybitniejszych i zasłużonych obywateli W. Księstwa Poznańskiego — zmarł w Lubostroni.

Ś. p. *Aleksandra z Orłowskich Słupecka*, b. nauczycielka — zmarła w Warszawie.

Ś. p. *Michalina Daniszowska*, córka ś. p. Józefa, b. oficera b. wojsk polskich, artystka-malarka, autorka pisząca dla dzieci — zmarła w Warszawie.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

X

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Proverbiūm niesie, jako wszystko wolno panu albo kpu. Jużć, że on hrabia, który w zapusty na jeden balik piknikiem zwany wyekspensował 60,000 rubli, musi być magnat całą gębą.

— Nie wydziwiałbyś jegomość — prawi mi znajomek, gdyśmy w onej materji dyskurs toczyli — krajowa industria z takiego zbytku korzyść ma.

Albo to prawda? Świadomi rzeczy prawia, jako na samo wino szampańskie 15,000 rubli przysło, za smakołyki francuzkie, a jakimś cudacznym fidrygałki paryzkie do prezentów, tańca kotylionem zwanego *alterum tantum* Kwiaty z południa wprowadzone takżę tysiącami płacono. Ot! rozpusta i szaleństwo, przechodzące miarę wszelakiej fantazyi, a ztąd pod biczyk satyry aplikujące się.

Skoroby to uczynił jakowys bankierus, rzekąc: Geldhaba stać na to — nie wydziwiałbym, a splunawszy przeszedł do porządku dziennego. Ale gdy nasz, nasz panek *tali modo* pokazuje światu swoją jaśniewielmożność, wołać muszę:

Mości panie hrabio, jak waszmości nie wstyd, taki szafunek groszem czynić, kiedy mógłbyś *pro publico bono*...

Et! nie dokończę, bo do pustej głowy i wyziębionego serca prawić, to taki pono skutek jak w beczkę bez dna nalewać. No, ale... *d'ff cile est satyram non scribere*...

A i w innej materji od wściubienia *ut proverbium fert* trzygroszniaka, wstrzymać się nie mogę. Bacžno, miły Redaktorusie, jako on kuryerkowy *scriptor* Kaprys *vulgo* imci Rabski z partesu gromi comilitonów swych z innych *Curierusów*. I całe rozsądnie powiada, że z plotkarstwem się parają, że gwoli sensacyej abominacyjne bzdury wypisują.

Zacnie prawisz, mości Rabski — stary Grzmot radby ci *centum laudes* oświadczyć, gdyby nie jedno a le.

Wszak to waszmości autorstwa był on *Amor e n en*, gdzieś ladaćnicę a awanturnię *ad apogeum* wynosił? Toż wolne miłości, a rozpustne figielki absolwowałeś?

I jakże waszmość tamtym urągasz, skoro sam takimi ścieżynami chadzasz?

Medi e cura te ipsum — rzeknąć ci mogą, a ja dorzucę: nie kpij pan dobrodziej z samego siebie!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki

NADESŁANE.

— **Restauracya A. Stępkowskiego** (Warszawa, Plac Teatralny 9), pod zarządkiem znanego kuchmistrza w Petersburgu i Paryżu (Champ Elysée) **L. CUBAT**, wydaje najwykwintniejsze potrawy *à la carte* do godziny 4-ej w nocy, a nadto *à prix fixe* wytworne **śniadania, kolacje i obiady** (od godziny 3-ej pop.).

Nb. Zwraca się uwagę szczególną na **Salę balową** którą zakład A Stępkowskiego oddaje na zabawy, oraz uroczystości towarzysko-rodzinne najzupełniej bezpłatnie.
858-13-3

Wapno na wagony, Cement, Belki żelazne, Cegły ogniotrwałe, Płyty piekarskie, Gips, Karbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materiały poleca
859-12 3

DOM HANDLOWY
ANTONI KRYSIŃSKI
w Warszawie, Aleja Jeruzolimka Nr. 109 (dom własny).
Wyłączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Prał J. G.* we Lwowie. — Otrzymaliśmy — i spieszymy z wyrażeniem wdzięczności gorącej. Rozpoczynamy już w numerze przyszłym, dalszej się, najlaskawszej, polecając — pamięci.

Sz. Ks. *L. Łosiński* w Zim... — Za list zaony i wyrazy uznania z całego dziękujemy serca. Prawdziwa to zachęta do pracy w tym chaosie dziwnym, nawet przerażającym.

Sz. Ks. *L. M.* w Skierb... — Z prawdziwą przyjemnością skorzy-

stamy z listu i z zawartych w nim wiadomości pocieszających, za które też dziękujemy najprzejmiej.

Sz. Ks. Fr. Zakowski w Bejskach. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. And. Pesis w Lejp. — Na zakomunikowaną reklamację administracya „Ziarna“ odpowiedziała, iż komplet tego pisma został wysłany w dniu 17 Lutego, — o czym też mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. A. W... w Wil... — Notatkę o ślubach otrzymaliśmy i najprzejmiej za nią dziękujemy.

Sz. Ks. J. Lewandowski Pos. Mih. (Ameryka). — Numera brakujące wysyłamy. Przypadnie nam za nie wraz z przesyłką rb. 1 kop. 30. Za życzenia błogosławieństwa Niebios dla pracy naszej ślemy z serca to nasze stare i proste lecz zawsze najwymowniejsze: „Panie Boże zapłać!”

Sz. Ks. Malinowski w Różanach. — Reklamację Sz. Księdza Proboszcza zakomunikowaliśmy administracyi „Kroniki Rodzinnej“ i w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie, iż komplet tego pisma został w czasie właściwym wyeksperymentowanym, jak również, że w dalszym ciągu jest ono „najregularniej wysyłanem“. Mimo najszczerzej chęci, nie więcej nad tończyć nie mogliśmy. Możeby Sz. Ksiądz Proboszcz sprawdził rzecz na pocztę? Za życzenia błogosławieństwa Bożego i zane słowa — serdeczną i najszczerzą zasłamy podziękę.

Sz. Ks. J. Now... w Lub... — Z materiału skorzystamy najchętniej w rubryce właściwej. Za życzenia błogosławieństwa Bożego — ślemy z serca — Bóg zapłać!

Sz. Ks. Al. Wój... w War... — Poprawkę wprowadzimy. Prosimy wszakże najprzejmiej jeszcze o cierpliwość. I nam samym rzecz ta leży bardzo na sercu.

Sz. Ks. Teodor J. w Kr... — I nam wymienianie nazwisk kapłanów w onej rubryce warszawsko-salonowo-brukowo plotkarskiej także się „nie podoba“. Cóż my jednak poradzić na to możemy? Może Sz. Ksiądz Dobr. raczy zwrócić się wprost ze słuszną swą uwagą do redakcyi wiadomego dziennika. Za życzenia dziękujemy stokratnie.

P. Bol. Białecki w Ostrowach. — Zgodnie z życzeniem Sz. Pana rb. 1 zapisaliśmy do właściwego kwitariusza, jako ofiarę na kościół Zbawiciela w Warszawie.

P. J. K... w Białej Podlaskiej. — I owszem, z faktu skorzystamy.

P. K. Ryb... w Zaw... — Mimo najszczerzej chęci w numerze dzisiejszym zamieścić nie mogliśmy. Może jednak zechce Sz. Pan nadać nam możliwie krótkie i treściwe sprawozdanie z przebiegu posiedzenia

P. A. Skibicka w Warsz... — Rb 3 na kościół Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy i z odbioru niniejszem kwitujemy.

P. K. Juchniewicz w Dź... — „Echo z Afryki“ i owszem; tamto jednakże drugie wydawnictwo nie jest nam znane. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. St. P... w Łodzi. — Owszem, mamy już w oryginale i o nowem tem bezceństwie, zwróconem z całą bezczelnością przeciwko duchowieństwu naszemu, napiszemy w numerze najbliższym. Istotnie rozpisanie i zu hwalstwo ży d o w s k i e przeszło tu już wszelkie granice!

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficyalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

Zalecamy „**SAMOUCZEK**“ **REUSSNERA**, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: **P. v. Reussner**, Złota 6 w Warszawie.

806-8-6

Potrzebny jest agent-kolporter

na Warszawę. Warunki korzystne. Wiadomość w administracyi „Roli“.

860-3-3

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Lekarz Dentysta

A. ZAWADZKI

MARSZAŁKOWSKA 108, róg Chmielnej.

Leczenie, plombowanie zębów, zęby sztuczne.

871-6 1

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Białańska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie. Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperatury w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-1

Przed wynalazkiem.



CAPILIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz.

Lekarski № 1036

Aby uniknąć

naśladownictwa wyłączna sprzedaż u

wynalazcy



Po wynalazku.

T. L. GRABOWSKIEGO,

Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102-13-11

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-3)

Dzika 51.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-44

ocza i Telegraf w Konieczpolu.

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-21-10

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakresie pogrzebów wchodzących.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85, pomiędzy Wspólną a Hożą. 838-10-5

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

MAGAZYN MEBLI

oraz ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-22

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimska 39.
w Wilnie, 829-52-6
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodona 44 w Warszawie
334-12-9

W. Städtnickiego
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ZAKŁAD
w Warszawie Przemysłowej
w Warszawie w 1886 r.

ODZNACZENIE
Towarz. Szuk. Pięknych
w Królestwie Polskiem.

Ceny przystępne.
go posiadamy figury gipsowe i feretrony.
miennicze, artystyczne z całą akuratnością z drzewa wyborowego i suche-
nie podjękowania i świadczenia. Roboty wszelkie wykonane są su-
nie do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymaliśmy cłu-
dzie u oim egzystujących od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zaka-

W wykonaniu roboty jakoto:

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & Co
istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytra-
wne i maścące, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u sa-
mych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z mo-
żliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane
wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do
rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.

857-6-2

APTEKA K. WENDY | 45. Krakow. Przedm. 45 | **Wszelkie najnowsze**
w Warszawie. | **środki lekarskie,**
351-26-9 | **wody mineralne,**
| **wina lecznicze**

DOM BANKOWY 1-52-11
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie hotel Europejski.
ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.



Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
al. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane.

846 26-2

WYDAWNICTWO
Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich
LEON XIII
ŻYWOT i PRACE
z ilustracjami

ŻYWOT w opracow. ks. A. Szlagowskiego.
PRACE (5 Encyklik) w opracowaniu: ks. dr. I. Radziszewskie-
go, ks. A. Zaremby i A. Rembowskięgo.
Cena rb. 1, na papierze welinowym rb. 2.
Skład główny w księgarni 869-3-1
Gebethnera i Wolffa.

KONICZYNE CZERWONA
wyborową bez kianiaki,
NASIONA
traw, roślin pastewnych i drzew leśnych
poleca 876-6-1

Alfred Grodzki
w Warszawie, Senatorska 33.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.
najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na
pokrycie 40 tu z górą kościołów Zewsząd otrzymu-
jemy jaknajpoehlebniejsze opinie i słowa uznania.
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850 24-5
Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-47

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie == FILHARMONIA == Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ŻAKRYSTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-9

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
 poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**
 Fabryka Piór Stalowych
 Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26-4

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

848-10-5

w składach aptecznych i Aptekach.

Wystrzegać się

naśladowanych.



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumerji

A. RALLET & Co.

Oddział Warszawski, ul Wierzbowa № 7.

Poleca
 Perfumeryę

874-7-1

„CHAMPACA“

Perfumy

Mydło

Wodę Kolońską

Dostać można w Pierwszorzędnym magazynach.

Fabryka wyrobów Metalowych

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 20

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39.

788-6-8

Bieliznę

wszelką do sklepów i osobom prywatnym

dostarcza pracownia

345-13-10

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

Nowość użyteczna, praktyczna i tania!

RÓŻNOKOLOROWE WITRAŻE

Francuzkie do okien. Przyłożenie na szkło natychmiastowe, Długoletnia trwałość wypróbowana—180 deni od 20 — 90 k. za łokieć długości i szerokość jednakowa 21 cali. Kupujący może żądać długości mu potrzebnej. Prospekt i próby bezpłatnie. Jedyny Skład Fabryczny w Rosyji: **Magazyn Francuzki** w Warszawie, przy ul. Ilz. Berzga. 844-6-4



Robót
 Budowlano-Błacharskich
W. Pytlańskiego
 w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacye budowlane, roboty dachowe.

Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie należność może być wypłacaną **ratami** stosownie do umowy. 866-12-3

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

odbijające na przedmiotach twardech czysto i wyraźnie. Wszelkie przybory niklowe do stępli, w wielkim wyborze. Ceny fabryczne.

Z. Suchnowiecki

Wierzbowa 6 (Hotel Angielski).

ka stępli kauczkowych i pieczęci metalowych. Zakład grawerski i Drzeworytnia 839-6-3



W. Knaflewski i S-ka

Nowy-Swiat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

872-8-1

ZAWIADOMIENIE.

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „GRAMMOFON”,
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 30.

ma zaszczyt zawiadomić liczną swą Klientelę, że z dniem 26-go Lutego, otwartym został **DRUGI** skład w obszernym frontowym lokalu — pierwsze piętro **Marszałkowska 116**, róg **Złotej**, pod taką firmą:

Stówny Skład wyrobów Tow. „Grammofon”,
w Warszawie, Marszałkowska 116.

Pragnąc zadość uczynić ogólnym wymaganiom, skład **2-gi** urządzony jest z należyty **komfortem i obficie** zaopatrzone w towar.

WYGODĄ wielką dla Sz. Klienteli są

Oddzielne pokoje specjalnie do ekspedycyi.

DUŻA SALA KONCERTOWA przeznaczona do zaznajomienia Sz. Klienteli z nowościami otrzymanymi co tydzień, a nie objętymi dotąd ogólnym katalogiem.

CAŁKOWITY repertuar nut na składzie stale, oraz:

LABORATORYUM mechaniczne na miejscu. 866-4-2

Magasin Francais
G. Baroin
Nowy-Swiat 47
polecia Imitacje Smaragdów
w złocie, srebrze i Double
niezmem nie różniące się od prawdziwych

855-10-1

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

BRACI WNOROWSKICH

W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. == Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuskie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejn i Porter oryginalne. Romy, Likier i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

WINA MSZALNE naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

Cenniki na śądanie gratis.

877-12-4

Fabryka istnieje od 1819 roku?

AGENTS WARM
Nowy-Swiat 49
Bandaje rapturowe,
Maszynki do golenia
„ROXO” i „KENN” — angielskie.
„STAR” — amerykańskie oraz
„KOH-I-NOOR” —
 Maszynki do strzyżenia brody
 własnego systemu, podług mia-
 ry na zamówienie.

869-12-2

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!
Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła
H. MARENDOWSKIEGO
 w Warszawie, ul. Leszno No 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzułocznie jak najakuratniej.

363—8—8

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET
 w Warszawie przy ul. Elektoralfiej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

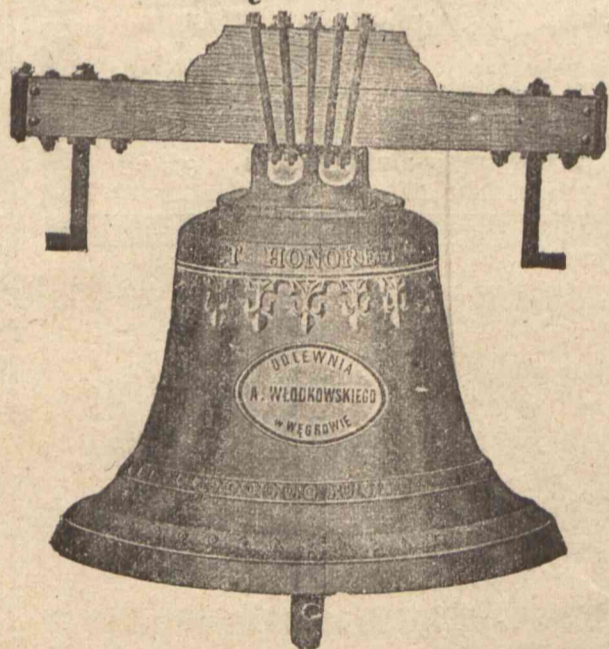
poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczeni — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej.

274—12—14

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

ODLEWNIA DZWONÓW
A. Włodkowskiego
 W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 55—6—3



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieścia 2, w Warszawie

812—10—8

Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
 WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-8

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — **Nowość!** Amerykańska Gitarra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis.* — *Ceny niskie*



6-cio klasowy zakład naukowy żeński
 (z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Sw. Barbary
 Nr 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
 urządzonego domu własnego.

Nakładem Ks. M. Godlewskiego
 wyszło dzieło

Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka

Obraz rozkładu w protestantyzmie

wykazany

na podstawie tłumaczenia Pisma Św.

o Zmartwychwstaniu Chrystusa

Cena kop. 75.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 836—6—3

Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

Roczniki „Roli“ 1901—1902

są do sprzedania z przeznaczeniem połowy otrzymanej kwoty
 na kościół Zbawiciela w Warszawie. Adres sprzedawcy w
 administracji „Roli“.

842—2—2

NOWO-OTWORZONY

834-6 6

**Skład materiałów aptecznych
S. WYRZYKOWSKIEGO**

Ś-to Krzyżka 26.

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.

„Bios“ bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.

„Sól selerowa“ do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.

„Delis“ do robienia likierów: „Char-treuse“, „Benedictine“.

„Ripolin“ farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwałe, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfesjonałów, ław kościelnych etc. etc.

Oliwa Malaga do palenia.

Kadzidło kościelne królewskie. **Uricedina** znany środek przeciwko cierpieniom pęcherza.

Wina lecznicze.

Gorczyca.

Zioła Ks. Kneippa.

Lekarstwa specjalne.

Mydła. Wody kolońskie etc. etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.



Rekomendujemy

794-20-12

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg cdniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

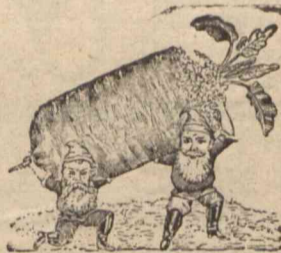
w Warszawie.

☞ Dostawa doborowych nasion polnych, łąkowych i leśnych ☜
z prawdziwymi i koniecznymi gwarancjami według cennika.

☞ Nowy cennik z objaśnieniami przesyła się na każde żądanie. ☜

Najprzedniejsze gatunki nasion traw.

Nowe odmiany marchwi i buraków.



Najplenniejszy burak **Tannenkrug.**

Szczególnie zalecamy zakupy

Koniczyn, lucerny, tymoteuszu

na pewność najwyższą od kamianki w workach pod plombami i atestatami **Stacyi oceny Nasion.**

862-6-3

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-18 wle i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY.

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie poleca nowo utworzony skład (151-52-42)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-24



SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
szczone 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro. 325-26-7

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za butelkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-31
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych i Szyldów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

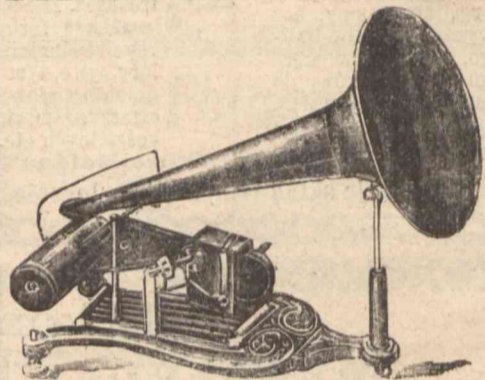
Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy mozaikowej.

Obrazy Św. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-50



Udoskonalony fonograf

FONOFON

z membraną koncertową z dużą tubą aluminiową bez szwu i z 6 wałkami nagr. tylko 20.00 Rb.
Z Wałków polecam do wyboru następujące:

Monologii: Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
" **operetk.:** Wesołe małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
" **oper. polskie:** Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
" **włoski:** Serenada Mełista, Serenada Arlequina, Arja z Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 noey.
Polki: Smieszka (Namysłowski), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**

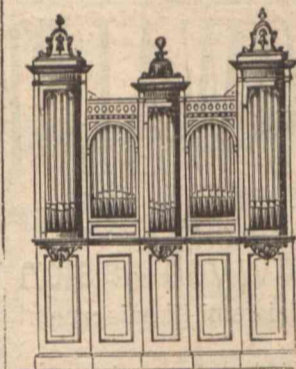
Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług rysunku z 6 wałkami tylko 13 rb. 822-13-4
Wysyła za zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185-52-21



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu. 250
Setki podziękowań. 52-23

HURTOWY SKŁAD

WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESZCZ

W WARSZAWIE

No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66.

365-13-7

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.